INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

10/09/2021
bezpłatny dodatek do DZIENNIKA POLSKIEGO

NIEMIECKA FABRYKA ŚMIERCI

FILIP MUSIAŁ

Konzentrationslager Auschwitz został utworzony wiosną 1940 r. na terenach, które po niemieckiej agresji na Polskę zostały włączone do Trzeciej Rzeszy Niemieckiej i należały do rejencji katowickiej. Na sukcesywnie rozbudowywany KL Auschwitz składała się ostatecznie sieć obozów (Auschwitz I, Auschwitz II-Birkenau, Auschwitz III-Monowitz) i ponad 40 podobozów.

Pierwotnie osadzano w nim przede wszystkim Polaków, bowiem obóz przeznaczony był głównie do przetrzymywania więźniów politycznych. Pierwszy masowy transport Polaków wysłano do Auschwitz z Tarnowa 14 czerwca 1940 r. Polacy dominowali wśród więźniów do połowy 1942 r. Od wiosny tego roku, po rozpoczęciu przez Niemców masowej Zagłady Żydów na terenach zajętych przez Trzecią Rzeszę, do kompleksu obozowego Auschwitz zaczęły docierać transporty z ludnością żydowską z państw europejskich podbitych przez Niemców. To oni wkrótce stali się najliczniejszą grupą narodowościową w obozie.

KL Auschwitz był od początku obozem koncentracyjnym, jednocześnie od 1942 r. pełnił funkcję obozu zagłady – stając się przerażającym, rozpoznawalnym dzisiaj na całym świecie, symbolem Holokaustu przeprowadzonego przez niemieckich nazistów.

Nie znamy precyzyjnej liczby więźniów ani ofiar KL Auschwitz. Pierwszą masową egzekucję za pomocą cyklonu B przeprowadzono w Auschwitz 3 września 1941 r. Jej ofiarami byli jeńcy sowieccy i Polacy. Wkrótce na komorę gazową przerobiono kostnicę przy krematorium w KL Auschwitz I. Później na komory przebudowano dwa domy znajdujące się poza granicami obozu, w pobliżu Auschwitz-Birkenau. Ostatecznie właśnie w Birkenau Niemcy zbudowali cztery wielkie komory gazowe i krematoria. Uruchamiano je stopniowo od marca do czerwca 1943 r. W każdej z komór możliwe było zamordowanie jednorazowo nawet do 2 tysięcy osób.

FOT. ARCHIWUM IPN

Główna brama wjazdowa (tzw. Brama Śmierci) obozu zagłady KL Auschwitz-Birkenau w Brzezince, 1945 r.

Więźniowie w obozie ginęli jednak od 1940 r. w wyniku innego rodzaju egzekucji (głodzenia na śmierć, powieszenia, rozstrzelania, palenia żywcem, szczucia psami...), a także w konsekwencji wycieńczenia katorżniczą pracą, trudnymi warunkami panującymi w obozie i szerzącymi się tam chorobami. Później przede wszystkim w wyniku masowego mordowania gazem.

Szacunki są bardzo różne, w literaturze przyjmuje się jednak, że w kompleksie Auschwitz-Birkenau zamordowano w latach 1940–1945 co najmniej 1,1 mln osób, w tym około 960 tys. Żydów, 70–75 tys. Polaków, 21 tys. Romów i Sinti, 15 tys. jeńców sowieckich i 10–15 tys. więźniów innych narodowości.

Ze względu na zmieniającą się sytuację na froncie już latem 1944 r. przystąpiono do wysyłania pierwszych transportów z więźniami obozu na zachód. Masową ewakuację Niemcy rozpoczęli 17 stycznia 1945 r. – dziesiątki tysięcy więźniów wyruszyło wówczas w tzw. marszach śmierci, wielu z nich nie dotarło do miejsc docelowych, czyli stacji kolejowych, z których mieli być deportowani w głąb Trzeciej Rzeszy. Osłabieni, zmuszani do forsownych marszów na mrozie, umierali po drodze z wychłodzenia, wycieńczenia i głodu albo zabijani przez strażników.

Kilka tysięcy więźniów, którzy pozostali w obozie, także miało zginąć. Do 27 stycznia, gdy obóz zajmowali żołnierze Armii Czerwonej z 60. Armii 1. Frontu Ukraińskiego, wciąż przebywało w nim ponad 7 tys. osób.

Auschwitz stał się symbolem Holokaustu i niemieckiego terroru. Był tylko jednym w rozbudowanej sieci obozów. Pierwszy obóz powstał w Dachau w Bawarii w 1933 r. Szacuje się, że w latach 1933–1945 w sumie mogło istnieć ponad 1600 niemieckich obozów koncentracyjnych i ich filii i około 900 obozów pracy.

Sześć z nich stało się obozami zagłady – miejscami masowej śmierci, obok Auschwitz były to Kulmhof, Treblinka, Sobibór, Majdanek (KL Lublin) i Bełżec.

PIEKŁO DANTEGO TO KOMEDIA

Goebbels dążył do odhumanizowania Żydów, nazywając ich szkodnikami, robactwem przenoszącym choroby zakaźne m.in. tyfus. Do zabicia milionów ludzi w komorach gazowych użyto cyklonu – gazu, który służył do zabijania insektów

JOANNA LUBECKA

Po przejęciu władzy przez Hitlera w 1933 r. Ministerstwo Propagandy i Oświecenia Publicznego, na czele którego stał dr Josef Goebbels, przedstawiało Żydów jako naród wykorzeniony, naród pasożytów, żerujących na zdrowym niemieckim organizmie.

Z czasem, wraz z wprowadzeniem ustaw norymberskich (1935 r.), ograniczających prawa obywatelskie i własnościowe Żydów, retoryka antyżydowska zaostrzała się. Goebbels dążył do ich odhumanizowania, nazywając szkodnikami, robactwem przenoszącym choroby zakaźne m.in. tyfus. Do zabicia milionów ludzi w komorach gazowych użyto cyklonu - gazu, który służył do zabijania insektów.

Gaz do dezynfekcji

Pod koniec I wojny światowej w berlińskim Instytucie Chemii Fizycznej i Elektrochemii wyprodukowano związek chemiczny zwany cyklonem A. Jego bazą był znany już wcześniej cyjanowodór. Używano go do odwszawiania i dezynfekcji np. mundurów żołnierzy, również do dezynfekcji i deratyzacji wszelkich magazynów, ładowni statków i pociągów.

Twórcami cyklonu była grupa naukowców: Fritz Haber, wybitny niemiecki chemik żydowskiego pochodzenia, który po przejęciu władzy przez Hitlera musiał emigrować do Anglii, Ferdinand Flury, toksykolog, farmakolog oraz Albrecht Hase, znawca owadów i pasożytów. W 1920 r. opatentowali preparat pod nazwą cyklon. Kolejni chemicy Walter Heerdt i Bruno Tesch - właściciel potężnej firmy chemicznej, udoskonalając skład i właściwości, stworzyli cyklon B.

Nadzór nad produkcją i transportem objęło powstałe w 1919 r. Niemieckie Towarzystwo Zwalczania Szkodników (DEGESCH), które grupowało wiele znaczących firm chemicznych i spożywczych i łożyło ogromne środki finansowe na rozwój badań, w wyniku czego w 1924 r. ruszyła produkcja tego preparatu w fabryce w Dessau. Wraz z postępem badań wprowadzano różne innowacje, dzięki czemu produkcja cyklonu B miała ogromne znaczenie, a jego użycie znacząco zmniejszało straty gospodarcze.

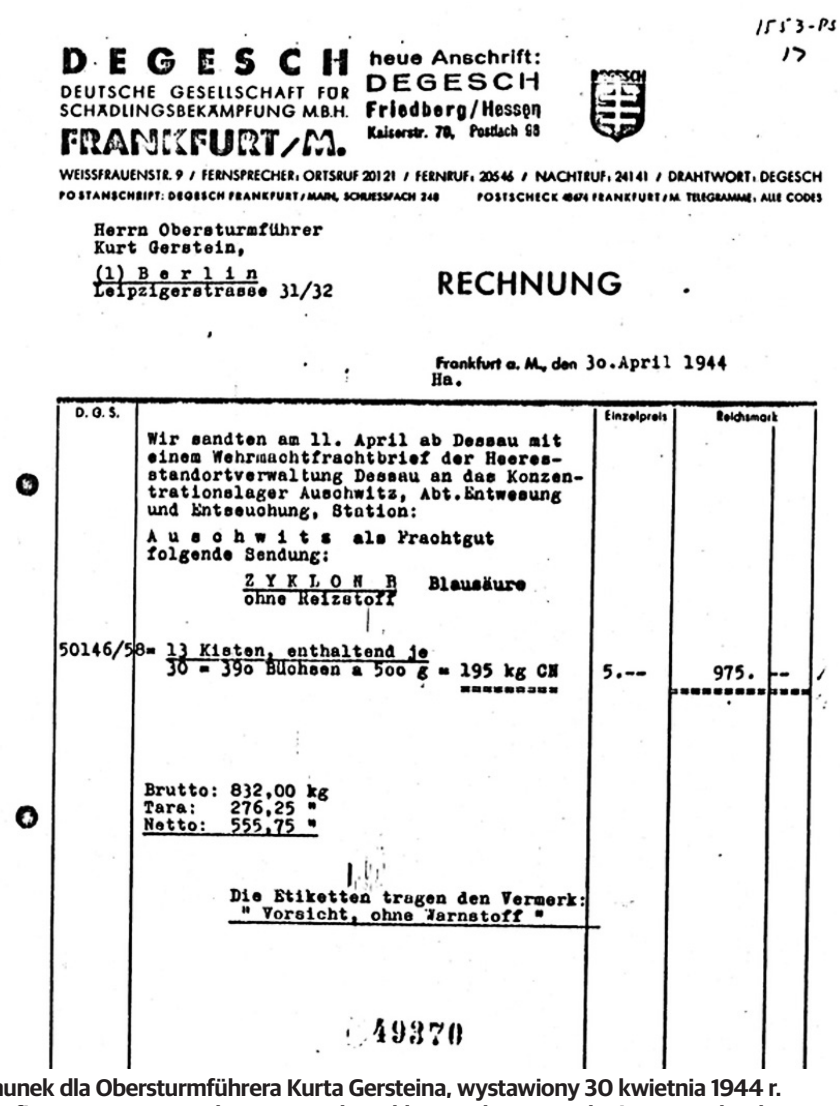

DEGESCH
DEUTSCHE GESELLSCHAFT FÜR SCHÄDLINGSBEKÄMPFUNG M.B.H.
FRANKFURT/M.
Neue Anschrift: DEGESCH Friedberg/Hessen Kaiserstr. 78, Postfach 68
WEISSFRAUENSTR. 9 / FERNSPRECHER: ORTSRUF 20121 / FERNRUF: 20546 / NACHTRUF: 24141 / DRAHTWORT: DEGESCH
POSTANSCHRIFT: DEGESCH FRANKFURT/MAIN, SCHLIESSFACH 248 POSTSCHECK 48674 FRANKFURT/M. TELEGRAMME: ALLE CODES

Herrn Obersturmführer
Kurt Gerstein,
(1) Berlin
Leipzigerstrasse 31/32

RECHNUNG

Frankfurt a. M., den 30. April 1944
Ha.

D. G. S.		Einzelpreis	Reichsmark
	Wir sandten am 11. April ab Dessau mit einem Wehrmachtfrachtbrief der Heeresstandortverwaltung Dessau an das Konzentrationslager Auschwitz, Abt. Entwesung und Entseuchung, Station: Auschwitz als Frachtgut folgende Sendung:		
50146/58	= 13 Kisten, enthaltend je 30 = 390 Büchsen a 500 g = 195 kg CN ohne Reizstoff Blausäure	5.--	975.--
	Brutto: 832,00 kg Tara: 276,25 " Netto: 555,75 "		
	Die Etiketten tragen den Vermerk: " Vorsicht, ohne Warnstoff "		

49370

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Rachunek dla Obersturmführera Kurta Gersteina, wystawiony 30 kwietnia 1944 r. przez firmę DEGESCH za dostawę 195 kg cyklonu B do KL Auschwitz. Na rachunku jest wyraźny napis: „Vorsicht, ohne Warnstoff" („Uwaga, bez substancji ostrzegającej"). W cyklonie B dostarczanym do KL Auschwitz nie używano substancji ostrzegających, które powodowały łzawienie, aby ofiary nie domyśliły się przeznaczenia gazu.

Gaz do zabijania

Uśmiercanie ludzi przy pomocy gazu stosowano od 1924 r. w USA, gdzie za pomocą cyjanowodoru wykonywano wyroki śmierci na skazańcach.

Pierwsze akcje gazowania ludzi w nazistowskich Niemczech odbywały się w ramach tzw. akcji T-4 (nazwa pochodzi od adresu Tiergartenstrasse 4 w Berlinie, gdzie miało siedzibę specjalne biuro zajmujące się eutanazją osób niepełnosprawnych i chorych). Już w lutym 1940 r. w Grafeneck i Havel zagazowano pierwsze ofiary, ale używano w tym celu tlenku węgla.

Z perspektywy władz niemieckich, szczególnie biorąc pod uwagę plany masowej zagłady, metoda gazowania tlenkiem węgla była mało skuteczna i przede wszystkim nie nadawała się do przemysłowego uśmiercania setek tysięcy ludzi w krótkim czasie.

Do Auschwitz cyklon B był dostarczany przez firmę Tesch & Stabenow. Pierwsza próba gazowania odbyła się tam 3 września 1941 r. i z perspektywy Niemców nie była udana, gdyż po otwarciu komory gazowej, sporządzonej w tym celu w piwnicy bloku 11, niektórzy więźniowie jeszcze żyli, mimo że minęło wiele godzin. Prawdopodobnie „nie zadbano" o odpowiednią temperaturę w pomieszczeniu. Aby gaz zaczął działać, musiała ona wynosić minimum 27 stopni.

Jednak kolejne testy z użyciem cyklonu B wykazały jego wysoką skuteczność. Niemcy byli zadowoleni, co przyznał po wojnie Rudolf Höß w trakcie przesłuchania w Krakowie: „podczas kolejnej rozmowy z Eichmannem zgłosiłem informację o użyciu cyklonu B i postanowiliśmy wykorzystać ten gaz do przyszłej masowej zagłady".

Cyklon B był stosunkowo łatwy w transporcie, przechowywaniu i użyciu. Fabrycznie pakowano go szczelnie do odpowiedniej wielkości puszek i transportowano pociągami lub ciężarówkami. Po uwolnieniu z opakowania, pod wpływem ciepła, gaz ulatniał się z granulatu i dostawał się do płuc poprzez nos i usta, blokując uwalnianie się czerwonych krwinek, a tym samym transport tlenu do komórek organizmu. Cztery kilogramy cyklonu były w stanie zabić około 1000 ludzi, a kilogram cyklonu kosztował jedynie około 5 marek niemieckich.

W trakcie powojennego procesu dr. Gerharda Petersa, dyrektora zarządzającego w konsorcjum DEGESCH, stwierdził on, że „już 1 miligram cyklonu B na 1 kilogram ludzkiego ciała jest śmiertelny". Jednak z doświadczeń Hößa w KL Auschwitz-Birkenau wynikało, że ilość, którą należało użyć, była uzależniona od pogody: „już 5 do 7 kilogramowych puszek cyklonu B wystarczyło, by zagazować 1500 osób. Jednak gdy powietrze było zimne i wilgotne, trzeba było użyć 2-3 puszki więcej".

„Jak brzęczenie w ulu"

Dr Hans Münch (lekarz w Instytucie Higieny SS w Rajsku, uniewinniony w krakowskim procesie załogi Auschwitz) w wywiadzie, którego udzielił w 1998 r., tłumaczył dziennikarzowi, że gdy wybuchała epidemia tyfusu „Wszyscy z baraku maszerowali do gazu, ponieważ nawet jedna osoba mogła dalej roznosić zarazki i przenosić chorobę. To była zwykła terapia".

Swoje wrażenia z akcji gazowania opisał następująco: „brzęczenie jak w ulu", a po otworzeniu komór: „czasami wszyscy leżeli razem, czasami leżeli jak piramida jeden na drugim, dzieci zawsze zdeptane na dole, a czasami stali jak bazaltowe kolumny".

Akcje gazowania, choć odbywały się zgodnie z planem i schematem, wywierały czasem negatywne skutki na esesmanach, którzy je obsługiwali. Rudolf Höß we wspomnieniach napisał, że odkąd widział kobiety i dzieci idące na śmierć do komór gazowych, nigdy nie spał już spokojnie.

Lekarz obozowy Johann Paul Kremer w dzienniku, który prowadził, po udziale w pierwszej akcji gazowania napisał (2 sierpnia 1942 r.): „w porównaniu z tym, co się tutaj dzieje, piekło Dantego wydaje się komedią". Trzy dni później dopisał: „najstraszniejsza z okropności. Dr Thilo miał rację, jesteśmy tu w *anus mundi* [odbytnicy świata]".

Dalsza historia

Od jesieni 1944 r. kontakty między producentami cyklonu B, firmą DEGESCH oraz odbiorcą, jakim były obozy zagłady, uległy pogorszeniu z powodu bombardowań. Jak czytamy w wymianie korespondencji z końca 1944 r., znacznie utrudniony był kontakt telefoniczny i telegraficzny. Od lipca 1944 r., kiedy miały miejsce pierwsze naloty na fabrykę w Dessau, właściciele meldują o znacznych trudnościach produkcyjnych, a 7 marca 1945 r. zgłaszają całkowite zakończenie produkcji i zamknięcie zakładu z powodu szkód spowodowanych nalotami.

Po wojnie odbyło się kilka procesów przeciwko przedstawicielom firm, które dostarczały cyklon B na użytek SS w obozach koncentracyjnych i zagłady.

Pierwszy proces odbył się w Hamburgu - w marcu 1946 r. przed brytyjskim sądem wojskowym stanęli przedstawiciele firmy Tesch & Stabenow (TESTA): Bruno Tesch, Joachim Hans Drosihn i Karl Weinbacher. Oskarżono ich o świadome przyczynienie się do zamordowania obywateli państw alianckich poprzez dostarczanie do obozów cyklonu B. Tesch i Weinbacher zostali skazani na kary śmierci.

Sprawa użycia gazu stanęła ponownie przed sądem w procesie IG Farben przed trybunałem norymberskim. Oskarżono wtedy przedstawicieli firmy DEGESCH. Sędziowie uniewinnili jednak Heinricha Hörleina, Carla Wurstera i Wilhelma Rudolfa Manna, uznając, że „nie mieli oni wystarczającego wpływu na politykę firmy ani odpowiedniej wiedzy o tym, do jakich celów są wykorzystywane produkty firmy".

W ostatnim z dużych procesów w 1949 r. sąd skazał byłego dyrektora zarządzającego DEGESCH, Gerharda Petersa, na karę pięciu lat więzienia za pomoc w zabójstwie. Federalny Trybunał Sprawiedliwości uchylił jednak wyrok, ale Peters został ponownie skazany przez sąd przysięgłych w Wiesbaden na sześć lat więzienia za pomoc w morderstwie. Ostatecznie Peters został uniewinniony w maju 1955 roku.

Nazwa cyklon tak jednoznacznie kojarzy się z Zagładą, że wiele firm pod wpływem opinii publicznej musiało zrezygnować z nazywania swoich produktów tym określeniem.

KOMORY GAZOWE W OBOZACH TRZECIEJ RZESZY

Pierwszymi ofiarami próbnych mordów z wykorzystaniem cyklonu B byli jeńcy sowieccy. Komendant KL Auschwitz był zadowolony z przebiegu eksperymentu. W 1941 r., bez jednego wystrzału, zamordowano w krótkim czasie kilkuset ludzi

MARCIN PRZEGIĘTKA

Trzecia Rzesza wraz z początkiem wojny wkroczyła na drogę masowej eksterminacji ludzi, zarówno własnych obywateli, jak i mieszkańców terenów okupowanych. Najwięcej ludzi zgładzono, dokonując egzekucji z wykorzystaniem broni palnej oraz przez zagazowanie w komorach gazowych.

Początkowo w zorganizowanych w Rzeszy – po dojściu Hitlera do władzy (30 stycznia 1933 r.) – obozach koncentracyjnych, które służyły przede wszystkim izolacji przeciwników politycznych, egzekucje nie były masowe. To znacząco zmieniło się po wybuchu II wojny światowej, gdy do obozów w Rzeszy trafili obywatele krajów okupowanych przez państwo niemieckie. Obozy służyły już nie tylko odosobnieniu, lecz również pracy przymusowej oraz uśmiercaniu więźniów.

Drugim – obok inwazji na Polskę w 1939 r. – momentem, gdy po raz kolejny nastąpiła radykalizacja działania niemieckiego aparatu terroru, było rozpoczęcie wojny z ZSRS w 1941 r., po którym na najwyższym szczeblu władz Trzeciej Rzeszy podjęta została decyzja o masowym mordowaniu wszystkich Żydów, tzw. ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej. Tak ogromna skala planowanej zbrodni wymagała zastosowania nowych metod eksterminacji bezpośredniej.

Pierwsze masowe ofiary gazu

Po raz pierwszy gaz w celu masowej eksterminacji ludzi zastosowano w Trzeciej Rzeszy nie wobec więźniów obozów, lecz pacjentów szpitali psychiatrycznych.

Rozkaz w tej sprawie Hitler wydał tuż po rozpoczęciu wojny. Masowe mordowanie rozpoczęto już jesienią 1939 r. w ramach przedsięwzięcia znanego pod kryptonimem T4 (od Tiergartenstrasse 4 – adresu w Berlinie, pod którym znajdował się sztab tej akcji).

W ten sposób zamierzano zaoszczędzić żywność, której – jak spodziewano się w oparciu o doświadczenia I wojny światowej – w końcu zacznie Niemcom brakować. Uznano, że nie ma powodu, by „marnowali" ją ludzie bezproduktywni, a ponadto wymagający opieki lekarzy i pielęgniarek, którzy powinni przecież zajmować się żołnierzami rannymi na wojnie.

Na podstawie tej decyzji w kilku ośrodkach zagłady w Hartheim, Bernburgu i Sonnenstein uśmiercono przez gazowanie tlenkiem węgla około 70 000 osób. Po zakończeniu akcji T4 w 1941 r. w analogiczny sposób mordowano więźniów obozów koncentracyjnych, którzy byli niezdolni do pracy. Wywożono ich np. z KL Dachau, FKL Ravensbrück i KL Mauthausen tzw. transportami inwalidów do tych samych ośrodków, w których wcześniej mordowano pacjentów szpitali psychiatrycznych. Z czasem jednak uznano, że masowe mordowanie więźniów powinno odbywać się bezpośrednio w obozach.

FOT. ARCHIWUM IPN / STANISŁAW ELICZKO

Metalowe drzwi prowadzące do komory gazowej znajdującej się prawdopodobnie w budynku krematorium I w obozie macierzystym w KL Auschwitz

Woń gorzkich migdałów

W przypadku KL Auschwitz poszukiwano nowych rozwiązań. Zrezygnowano ze stosowania tlenku węgla (m.in. ze względu na trudności w transporcie), a zastępca komendanta KL Auschwitz, Karl Fritsch, postanowił w ramach eksperymentu użyć cyklonu B.

Cyklon B (cyjanowodór) to silnie trująca, lotna ciecz o zapachu gorzkich migdałów. Przenikając przez płuca do krwi, blokuje uwalnianie tlenu i powoduje śmierć. Cyklon B przechowywany był w szczelnych metalowych puszkach, w których znajdowała się ziemia okrzemkowa przesiąknięta cyjanowodorem. Po otwarciu puszki cyjanowodór ulatniał się. Był stosowany do dezynfekcji i zwalczania szkodników i w tym też celu sprowadzano go do obozu.

Ze względu na pośpiech pierwsze próby gazowania przeprowadzano w zaimprowizowanych komorach gazowych np. w uszczelnionych piwnicach obozowych bloków mieszkalnych, w pomieszczeniu istniejącego już wcześniej krematorium i w opuszczonym budynku mieszkalnym, który nazywano „czerwonym domkiem", a wreszcie w zaprojektowanych specjalnie w tym celu krematoriach z komorami gazowymi.

Pierwszymi ofiarami próbnych mordów z wykorzystaniem cyklonu B byli jeńcy sowieccy. Komendant KL Auschwitz był zadowolony z przebiegu eksperymentu, który przeprowadzono w obozie macierzystym na przełomie sierpnia i września 1941 r. – bez jednego wystrzału zamordowano w krótkim czasie kilkuset ludzi. Najwcześniejsze masowe użycie komór gazowych w KL Auschwitz, którego dokładna data jest znana, to zamordowanie Żydów z transportu z Bytomia 15 lutego 1942 r.

Na wzór Auschwitz

Na wzór rozwiązania zastosowanego w KL Auschwitz komory gazowe, w których stosowano cyklon B, zaimprowizowano również w innych obozach koncentracyjnych w Rzeszy: KL Mauthausen, KL Sachsenhausen i KL Neuengamme. Jednak w żadnym z tych obozów komory gazowe nie były wykorzystywane na taką skalę jak w KL Auschwitz.

Opierając się na doświadczeniach z KL Auschwitz, cyklon B stosowano w KL Lublin, który również został wprzęgnięty w realizację masowej eksterminacji Żydów we wrześniu 1942 r. Komory gazowe zaimprowizowano w budynku, który wcześniej służył dezynfekcji. Równolegle stosowano tam tlenek węgla z butli.

Ten gaz był wykorzystywany we wszystkich obozach zagłady utworzonych w celu masowej eksterminacji Żydów, które Niemcy zorganizowali na okupowanych ziemiach polskich. Jako pierwszy rozpoczął działalność obóz zagłady Kulmhof (w Chełmnie nad Nerem) – w grudniu 1941 r. W Kulmhof nie zbudowano stałej komory gazowej – Żydzi byli gazowani w ciężarówkach. Początkowo za pomocą gazu z butli, następnie spalinami z silnika. Kolejnymi obozami zagłady były ośrodki zlokalizowane na terenie Generalnego Gubernatorstwa: Bełżec – działał od marca 1942 r., Sobibór – od maja 1942 r. i Treblinka – od lipca 1942 r.

W Bełżcu masowe gazowanie rozpoczęło się 17 marca 1942 r. Jednak już wcześniej przeprowadzano próby z wykorzystaniem mobilnej komory gazowej – w przebudowanym w miejscowym warsztacie w Tomaszowie Lubelskim samochodzie, w którym spaliny doprowadzono do komory (tak jak w rozwiązaniach z lat 1939–1940). Samochodem tym przewożono więźniów politycznych Gestapo i osoby niepełnosprawne, które w czasie jazdy były mordowane. Ta metoda nie była zapewne dostatecznie wydajna i w obozie zagłady w Bełżcu zbudowano stałe komory gazowe. Ich działanie przetestowano na więźniach żydowskich, którzy w lutym 1942 r. zakończyli budowę obozu. Początkowo do mordowania używano cyjanowodoru, co jednak okazało się nieefektywne. Ostatecznie do komory gazowej podłączono rurę wydechową silnika spalinowego.

Analogiczne rozwiązanie zastosowano w Sobiborze, gdzie pierwsze próby gazowania odbywały się w marcu lub kwietniu 1942 r. Do wytworzenia tlenku węgla stosowano tam silnik spalinowy. Tak samo działały komory gazowe w obozie zagłady w Treblince. Zastosowanie silnika do wytworzenia gazu miało – z perspektywy realizujących Zagładę – kilka zalet: działanie komór nie było uzależnione od dostaw gazu, silnik zagłuszał krzyki ofiar, a jeśli podłączono do niego prądnicę wytwarzał prąd elektryczny na potrzeby obozu.

Uśpić czujność ofiar

Mimo stosowania różnych gazów do masowego uśmiercania ofiar sposób postępowania w poszczególnych ośrodkach zagłady był podobny.

W czasie przyjmowania każdego transportu wielką wagę przykładano do uśpienia czujności ofiar, które do ostatniej chwili nie wiedziały, co je czeka. W ten sposób zapobiegano panice, która utrudniałaby przeprowadzenie egzekucji.

Prowadzonych do komory gazowej kierowano najpierw do rozbieralni. Następnie wchodzili do pomieszczenia, które oznaczone było jako „dezynfekcja" lub „łaźnia", gdzie znajdowały się atrapy pryszniców. Po zamknięciu drzwi przez specjalne otwory wrzucano grudki cyklonu B, z których parował gaz lub wtłaczano tlenek węgla albo spaliny. Śmierć następowała w ciągu kilku minut, lecz dla pewności komorę otwierano na ogół później, np. po upływie pół godziny. Ciała, które następnie palono w krematorium (lub na prowizorycznych stosach), wyciągali z niej członkowie Sonderkommando, którzy również po pewnym czasie byli mordowani.

LUDOBÓJSTWO PRZEMYSŁOWE

Masowy mord przemyślany był także pod kątem uzyskania możliwie dużych korzyści materialnych dla Rzeszy Niemieckiej, która zawłaszczyła nie tylko całość majątku ofiar, ale zorganizowała też systemowy rabunek przedmiotów osobistych i ograbiania zwłok. Finalną częścią owego przemysłowego ludobójstwa było niszczenie szczątków ofiar i śladów już dokonanych zbrodni

MACIEJ KORKUĆ

Holokaust był przedsięwzięciem państwowym. Wielką, dokładnie skalkulowaną operacją Rzeszy Niemieckiej. Ani Holokaust, ani wyniszczenie polskiej inteligencji i innych grup społecznych czy ludobójstwo ludności romskiej nie były efektem spontanicznych aktów nienawiści czy wybuchów społecznych ani też mordem dokonanym przez jakieś zanarchizowane grupy ludności. Było to systemowe, masowe ludobójstwo zrealizowane przez państwo niemieckie przy uwzględnieniu całej jego potęgi. Zrealizowane na skalę przypominającą działalność wielkich, powiązanych ze sobą zakładów przemysłowych - przy wykorzystaniu milionów niemieckich żołnierzy, umundurowanych służb policyjnych i innych formacji oraz ludzi wykonujących rozkazy niemieckie, korzystających z ochrony służb niemieckich albo zapewnianej przez Niemców bezkarności. Masowe uśmiercanie milionów ludzi było działaniem zaplanowanym nie tylko pod względem ideologicznym, ale również pod kątem technologicznym, logistycznym, a częściowo nawet psychologicznym.

Był to masowy mord na skalę przemysłową - przemyślany także pod kątem uzyskania możliwie dużych korzyści materialnych dla Rzeszy Niemieckiej, która zawłaszczyła nie tylko całość majątku ofiar, ale zorganizowała też systemowy rabunek przedmiotów osobistych i ograbiania zwłok. Finalną częścią owego przemysłowego ludobójstwa było niszczenie szczątków ofiar i śladów już dokonanych zbrodni.

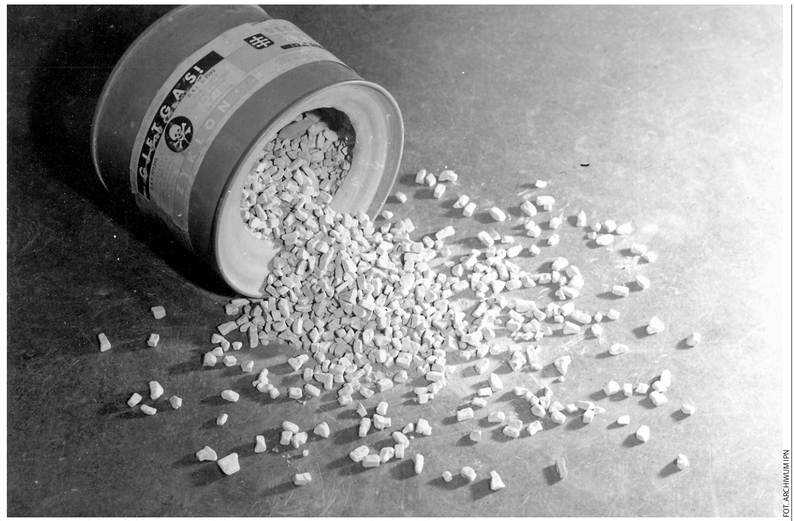

Otwarta puszka z cyklonem B, znaleziona na terenie KL Auschwitz-Birkenau, 1945 r.

FOT. ARCHIWUM IPN

Miejsce zagłady

„Żydzi są odwiecznymi wrogami narodu niemieckiego i muszą zostać wytępieni - usłyszał komendant KL Auschwitz Rudolf Höß od Heinricha Himmlera latem 1941 r. - Wszyscy Żydzi, których dostaniemy w nasze ręce, muszą zostać zniszczeni bez wyjątku, jeszcze w czasie wojny. Jeżeli nie uda się nam teraz zniszczyć biologicznych sił żydostwa, to Żydzi zniszczą kiedyś naród niemiecki".

Kiedy zapadała decyzja o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej", a więc o wymordowaniu wszystkich Żydów, było oczywiste, że ze względów technicznych (transportowych i logistycznych) najlepiej będzie centrum eksterminacji zorganizować w miejscu największego skupiska Żydów w Europie, które od 1939 r. znalazło się pod panowaniem Rzeszy. Przed wojną dla zwykłego Niemca było oczywistością, że takim miejscem na kontynencie jest Polska. Już wówczas w oficjalnych publikacjach politologicznych pokazywano mapy i dane statystyczne obrazujące to jednoznacznie.

Na przykład w wydanym w Niemczech w 1938 r. obszernym opracowaniu Waltera Pahla „Das politische Antlitz der Erde" („Polityczne oblicze ziemi") pisano, że „największe skupiska wyznawców judaizmu znajdują się w Polsce, Rumunii i na Litwie. W wartościach bezwzględnych i względnych Polska ma najwięcej Żydów wśród państw europejskich. Spośród ponad 10 milionów Żydów w Europie, w samej Polsce mieszka 3 100 000 osób. Na Ukrainie i w Białej Rosji mieszka 2 miliony Żydów (z 2 750 000 Żydów w europejskiej części Związku Sowieckiego). W strefie pośredniej utworzonej przez Rumunię, Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę znalazło się więc ok. 6 750 000 Żydów, czyli 2/3 wszystkich Żydów europejskich [...]. Kwestia żydowska, kwestia wyeliminowania wpływu Żydów na życie publiczne narodów europejskich, stała się kluczowym zagadnieniem polityki europejskiej".

Oczywiście nie było możliwości, aby poddać jakimkolwiek zbrodniczym działaniom obywateli polskich, dopóki byli pod ochroną państwa polskiego. Dopiero rozbicie Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r., wespół ze Związkiem Sowieckim, i okupacja całego jej terytorium, umożliwiły Rzeszy realizację na tych ziemiach programu wyniszczania jednostek oraz całych grup społecznych. Kiedy ziemie polskie znalazły się we władaniu Niemców, można było przystąpić także do budowy infrastruktury i organizacji systemu przemysłowego uśmiercania ludzi.

Powszechny terror stał się zapleczem dla funkcjonowania niemieckiej maszynerii ludobójstwa w Generalnym Gubernatorstwie i na pozostałych ziemiach okupowanej Polski. W sposób przemyślany wybrano na centrum zagłady Żydów europejskich już wcześniej założony dla polskich więźniów politycznych, podlegający rozbudowie, KL Auschwitz.

„Himmler powiedział mi co następuje - wspominał Höß - Führer nakazał ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, my zaś, SS, mamy ten rozkaz wykonać. Istniejące na wschodzie miejsca zagłady nie są w stanie zrealizować zaplanowanych na wielką skalę akcji. Wobec tego wyznaczyłem na ten cel Auschwitz, z jednej strony z powodu korzystnego położenia pod względem komunikacyjnym, jak również dlatego, że przeznaczony na ten cel teren łatwo będzie odizolować i zamaskować".

16 marca 1941 r. Hitler, zaangażowany w przygotowania do ataku na ZSRS, oświadczył Hansowi Frankowi: „Stoimy przed wydarzeniem, które wszystko zmieni" dodając, że zarządzane przez niego Generalne Gubernatorstwo „będzie pierwszym obszarem wolnym od Żydów".

Bezpieczeństwo i higiena zabijania

Słowa „przemysł uśmiercania", „fabryki śmierci" używane w kontekście realizowanego przez Rzeszę Niemiecką ludobójstwa nie są emocjonalną parabolą. Rzeczywiście w służbach niemieckich i u szczytów władz wykonano duży intelektualny wysiłek, jak uprzemysłowić system zabijania tak, żeby osiągnąć możliwość wymordowania milionów ludzi w relatywnie krótkim czasie.

Niemcy analizowali wydajność procesu zabijania, szacowali koszty. Musieli przygotować zaplecze techniczne pod cały system masowego uśmiercania. „Zwyczajne" masowe egzekucje, jakich dokonywano na zajmowanych terenach, nie zapewniały wystarczającej, a więc przemysłowej efektywności mordu. Poza tym pojawiały się koszty uboczne. Przy egzekucjach z broni palnej każda ofiara musiała być uśmiercona bezpośrednio przez innego człowieka celnym strzałem. To było pod różnymi względami niewygodne.

Niemcy brali pod uwagę wytrzymałość psychiczną swoich żołnierzy i funkcjonariuszy, którzy wykonywali zbrodnicze rozkazy. W mordach dokonywanych na wschodzie dostrzeżono ten problem. Dowódca Einsatzgruppe D - Otto Ohlendorf - zeznawał po wojnie, że „z punktu widzenia psychologicznego był to olbrzymi, trudny do zniesienia ciężar, zarówno dla ofiar, jak i dla tych, którzy dokonywali egzekucji".

Ohlendorf od początku miał także świadomość, że udział w masowej zbrodni może wiązać się z indywidualną odpowiedzialnością: „Rozstrzeliwano ofiary, klęczące lub stojące, w sposób wojskowy, to znaczy przy pomocy plutonów egzekucyjnych [...]. Nigdy nie pozwalałem na strzelanie indywidualne, lecz wydałem rozkaz, by kilku ludzi oddawało równocześnie salwę, tak by uniknąć problemu bezpośredniej odpowiedzialności osobistej".

Taki sposób zabijania był męczącą dla zabójców manufakturą. Należało machinę zbrodni zdecydowanie unowocześnić i uprzemysłowić. Wykorzystano w tym celu zdobycze techniki i chemii.

Niemcy pochylili się więc nad wprowadzeniem innowacji organizacyjnych i udoskonaleń technologicznych. Przygotowywano się do wielkiego przyspieszenia w dziele ludobójstwa. „Omawialiśmy zagadnienie przeprowadzenia zagłady - relacjonował Höß wizytę Adolfa Eichmanna w KL Auschwitz - W grę wchodził jedynie gaz, ponieważ likwidacja takich mas ludzkich, jakich oczekiwaliśmy, za pomocą rozstrzeliwania była absolutnie niemożliwa, a ze względu na kobiety i dzieci byłaby zbyt dużym obciążeniem dla SS-manów, którzy by musieli ją wykonać".

Analizowali dotychczasowe doświadczenia z nowymi technologiami. „Eichmann zapoznał mnie z zabijaniem za pomocą gazów spalinowych w samochodach ciężarowych, jak to dotychczas robiono na wschodzie" - relacjonował Höß. To były specjalnie fabrycznie przygotowane ciężarówki. W zakładach przemysłowych w Berlinie musiano uruchomić odpowiednią produkcję „udoskonaleń", które zamieniły dotychczasowe samochody ciężarowe w szczelne ruchome komory gazowe. Wbrew pozorom nie były to chałupnicze przeróbki, ale rozrysowane pod kątem zabijania, przemyślane konstrukcje specjalistów od techniki. Ich przygotowanie i produkcja wymagały nakładów finansowych, uruchomienia specjalnej linii produkcyjnej. To były nowe zlecenia państwowe dla firm produkujących ciężarówki.

Konstruktor owych mobilnych komór gazowych podchodził z dużą troską do kwestii użytkowania wynalazku. Śledził efektywność jego wykorzystania. Zwracał uwagę na potrzebę zastosowania bardziej wydajnych metod użytkowania silników. W liście do wyższych władz niemieckich (zacytowany później w Norymberdze) pisał: „Nieprawidłowo na ogół stosuje się dozowanie gazu, by jak najszybciej wszystko skończyć, kierowca naciska akcelerator do deski. Osoby przeznaczone do egzekucji ponoszą śmierć przez zaduszenie, a nie przez uśpienie, jak to było planowane. Moje ostatnie wskazówki udowodniły, że przy właściwym uruchomieniu dźwigni śmierć następuje szybciej i więźniowie spokojnie zasypiają. Nie stwierdzono więcej wykrzywionych twarzy i wydalania ekskrementów, jak to widywano dawniej [...]". Nie, nie: bynajmniej nie chodziło tu o zmniejszenie cierpień ludzi mordowanych. Chodziło o to, aby zabijanie było mniej stresujące dla obsługi.

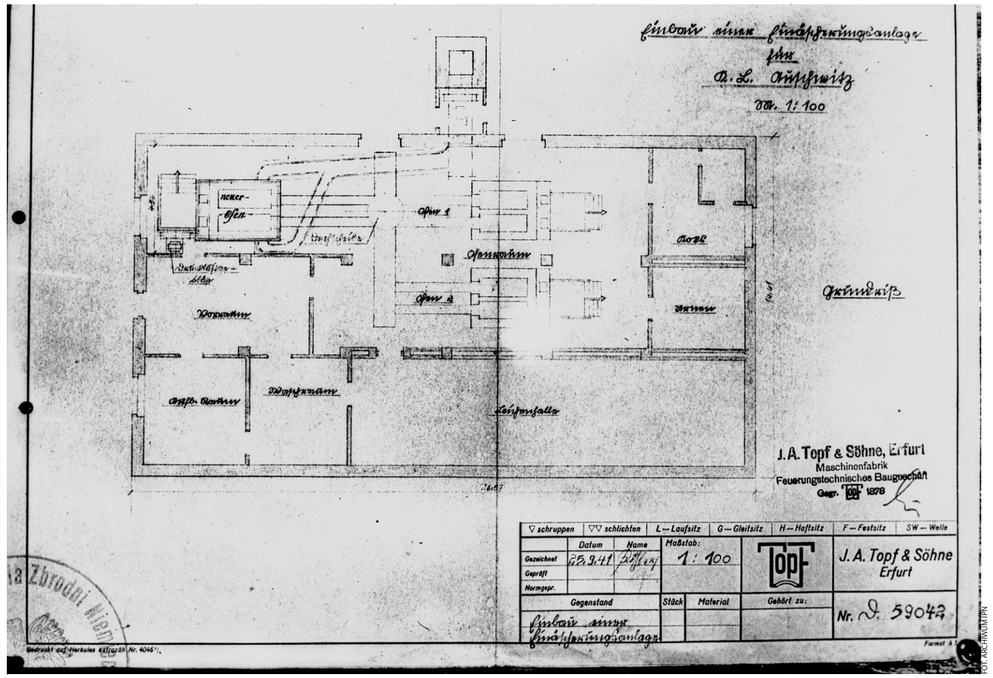

Plan krematorium w KL Auschwitz

FOT. ARCHIWUM IPN

Sam udział w rozładowywaniu ciężarówek (nawet w formie nadzoru pracy fizycznej) „może powodować ogromne urazy psychiczne i szkodzić zdrowiu tych ludzi. Skarżyli się na bóle głowy, które pojawiały się przy każdym wyładunku" - właśnie ze względu na owe wykrzywione twarze i ekskrementy. Stąd konstruktor pouczał, że lepiej używane silniki wpłyną na lepsze samopoczucie u oprawców.

Jednak Höß ta metoda zbiorowego mordowania nie przekonywała. Wydajność takiego sposobu uśmiercania była ograniczona. Do ciężarówek wpychano od 15 do 25 osób, co przy skali ludobójczych zamierzeń było zdecydowanie zbyt małą liczbą.

Industrializacja zagłady

Höß rozumiał, że w Auschwitz „tego rodzaju procedura wobec oczekiwanych masowych transportów nie wchodziła w grę". Szukał innych rozwiązań.

W swoim czasie specjalnie przeprowadzał wizytację obozu zagłady w Treblince, aby zapoznać się z przemysłową wydajnością metod tam stosowanych. „Od komendanta obozu w Treblince dowiedziałem się, że w ciągu sześciu miesięcy zgładził 80 000 osób". To nie zrobiło na nim wrażenia, bo jego zapotrzebowanie na efektywność przemysłu śmierci było zdecydowanie większe. „Ofiary [w Treblince - MK] tracono za pomocą tlenku węgla i ta metoda wydała mi się mało wydajna" - stwierdzał.

W rozmowie z Eichmannem ten wątek również się pojawił. Kalkulacja kosztów i wydajności wyglądała jak dyskusja przy projektowaniu nowej linii produkcyjnej. Höß podchodził do sprawy jak każdy zdyscyplinowany funkcjonariusz Rzeszy: „Zabijanie tlenkiem węgla przez natryski w łaźni, jak to robiono w niektórych miejscowościach w Rzeszy przy likwidacji umysłowo chorych, wymagało zbyt wielu budynków. Problematyczne byłoby również dostarczenie wielkich ilości gazu, niezbędnych do likwidacji wielkiej liczby ludzi".

Szukali więc rozwiązania lepszego. „Eichmann chciał się rozejrzeć za jakimś gazem, który można by łatwo zdobyć i którego stosowanie nie wymagałoby specjalnych urządzeń". Oczywiście te poszukiwania robiono z odpowiednim wyprzedzeniem - na etapie przygotowań do masowej akcji uśmiercania ludności żydowskiej, zanim pojawił się rozkaz wprawienia całej maszynerii w ruch. Höß w końcu znalazł odpowiedni produkt. Innowacją technologiczną było zastosowanie przeciw ludziom środków do inwazyjnego tępienia szkodników i robactwa. Przy okazji idealnie wpisywało się to w narodowosocjalistyczne hasła o konieczności wyniszczenia „niższych ras", niegodnych życia w państwie Herrenvolku.

Oczywiście wykorzystano niemieckich producentów, którzy - wszystko na to wskazuje - świadomie zostali zaangażowani do odpowiedniego dostosowania swoich produktów i linii produkcyjnych. Kocern IG Farbenindustrie był współwłaścicielem konsorcjum DEGESCH - Deutsche Gesellschaft für Schädlingsbekämpfung, co w tłumaczeniu na język polski brzmi: Niemieckie Towarzystwo Zwalczania Szkodników.

Intratne zlecenia dla obozów koncentracyjnych realizowała m.in. - jako pośrednik - firma Tesch&Stabenow. Środek cyklon B, kiedy go używano przeciw insektom, był wyposażony w specjalny zapach. Miał w ten sposób ostrzegać ludzi o jego obecności w powietrzu. Jednak na specjalne zlecenie - wbrew niemieckim przepisom sanitarnym - firma rozpoczęła produkcję trującego gazu bez komponentów zapachowych po to, aby uśmiercani więźniowie nie mogli się zbyt wcześnie zorientować, że „łaźnie" są w rzeczywistości miejscami masowego mordu. „Podczas następnej wizyty Eichmanna poinformowałem go o zastosowaniu cyklonu B i postanowiliśmy, aby przy akcji masowej zagłady stosować ten gaz".

Höß był z pewnością zadowolony z efektywności jego przedsiębiorstwa: „Z chwilą gdy zbudowałem w Auschwitz pawilony zagłady, zacząłem używać cyklonu B, tj. skrystalizowanego roztworu kwasu pruskiego, który wsypywaliśmy przez mały otwór do komory śmierci. Do uśmiercania ludzi potrzebowałem od 3 do 15 minut, zależnie od warunków atmosferycznych. Gdy ustawały krzyki, był to znak, że ludzie nie żyją. Czekaliśmy zwykle jeszcze jakieś pół godziny, po czym uprzątaliśmy zwłoki".

Szczycił się wydajnością. „Prześcignęliśmy Treblinkę również pod innym względem. Zbudowaliśmy bowiem komorę gazową, która mogła zlikwidować 3000 ludzi". Co więcej uważał, że osiągnął „lepsze wyniki niż Treblinka" jeszcze pod innym względem: „Tam [w Treblince - MK] ofiary zawsze zdawały sobie sprawę, że idą na śmierć, my natomiast, w Auschwitz, staraliśmy się utrzymać ofiary w przekonaniu, że muszą się poddać zabiegowi odwszenia", chociaż samokrytycznie przyznawał, iż zdarzało się, że „ofiary odgadywały nasze prawdziwe zamiary".

W innych zeznaniach precyzował, że „spośród sześciu komór dwie większe mogły pomieścić po 2000 osób, a cztery mniejsze po 1500 osób". Aby fabryka działała wydajniej „zorganizował pracę na trzy zmiany.

Dochody netto

Fabryka musi przynosić dochody. Niemcy zadbali, aby olbrzymie nakłady państwa w organizację systemu masowego ludobójstwa przynosiły nie tylko korzyści ideologiczne w postaci realizacji założeń NSDAP.

Jak w każdym przemyśle liczył się także bezpośredni zysk. Koncern IG-Farbenindustrie zarabiał na sprzedaży cyklonu B, zwiększając dostawy w miarę rosnących potrzeb. W 1942 r. do KL Auschwitz przekazał 7,5 tys. kilogramów tego środka. W 1943 r. dostawy osiągnęły już poziom znacznie wyższy, przekraczając 12 tys. kilogramów. Zyskiwał koncern - płaciło państwo. Ale cała machina ludobójstwa była skorelowana z rabunkiem na masową skalę. Rzesza ogłaszała się jedynym właścicielem majątku tych, których właśnie mordowała. Urzędnicy niemieccy dysponowali nieruchomościami. Wszystkie przedmioty pozostawione bądź ukryte na terenie likwidowanych gett były ogłaszane jako podlegająca bezwzględnej ochronie własność Rzeszy. Transporty mienia zrabowanego u ludzi kierowanych na śmierć zasilały majątek niemieckiego państwa i urzędników. Część zgromadzonego majątku od razu wysyłano do „starej" Rzeszy.

Oczywiście i z tych rzeczy, które zostały przy ofiarach, nic, co wartościowe, nie mogło się zmarnować. Höß wspominał, że według przywiezionych do Auschwitz rozkazów Reichsführera SS „zwłokom należało wyrywać złote zęby, a kobietom obcinać włosy". W jego optyce całość ludobójczej akcji „Reinhardt" ukierunkowana była na „zbieranie, sortowanie i wykorzystywanie wszystkich rzeczy uzyskiwanych z przybywających transportów Żydów po ich [Żydów - MK] zniszczeniu".

I dodawał: „Przejęte rzeczy sięgały niewyobrażalnej wartości setek milionów". Pozyskany od więźniów kruszec powiększał majątek narodowy Rzeszy. Do zwłok pomordowanych kierowane były grupy, które „zdejmowały z ciał obrączki, pierścionki, itd., jak również usuwały złoto dentystyczne". Usunięte zęby były następnie przetapiane w sztabki. Z samego tylko KL Auschwitz przekazywano do Banku Rzeszy „urobek", który sięgał niekiedy nawet kilkunastu kilogramów złota dziennie.

Bilans przemysłu musiał być pozytywny. Dla Rzeszy. Bynajmniej nie dla ofiar.

TORTURY W PIEKLE

Kary stanowiły jedną z przyczyn powstrzymywania się więźniów przed ucieczkami i buntem. Ukaranym można było zostać za najlżejsze przewinienie

MARTA GORAJCZYK

W KL Auschwitz-Birkenau kary cielesne były powszechne i stosowane przy każdej nadarzającej się okazji. Bicie i poniżanie stanowiły podstawowe narzędzia, które pomagały zapanować nad tysiącami ludzi stłoczonymi na niewielkim terenie. Ukaranym można było zostać za najlżejsze przewinienie. Jeden z byłych więźniów obozu Jan Masłowski wspominał: „Byliśmy w piekle [...] oprócz nas nikt nie jest w stanie pojąć głębi, cośmy tam widzieli i przeżyli".

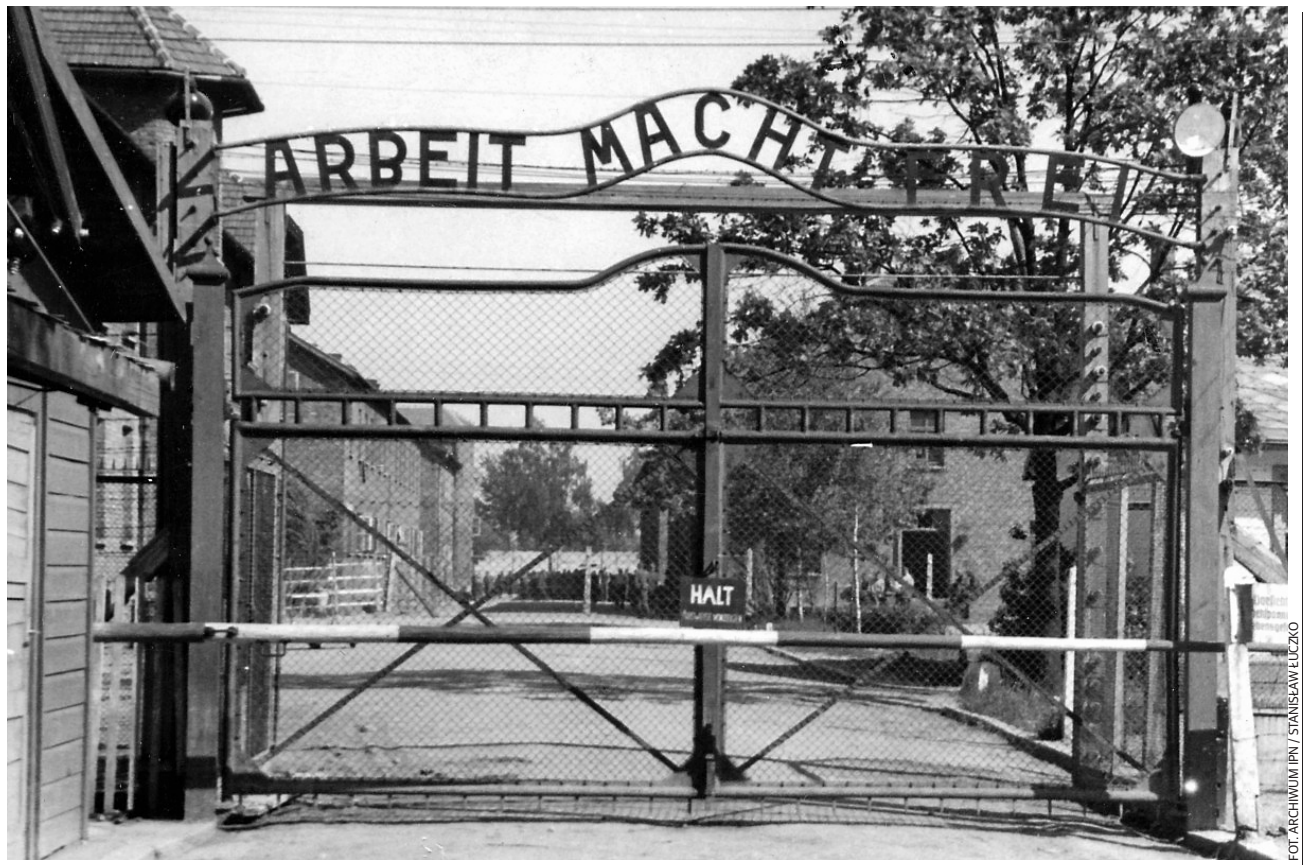

FOT. ARCHIWUM IPN / STANISŁAW ŁUCZKO

Brama główna obozu macierzystego KL Auschwitz, 1945 r.

„Sport"

Pierwszą torturą, którą witano więźniów zaraz po przybyciu do obozu, już podczas kwarantanny, była musztra, inaczej zwana „sportem". Jako najczęstsze „ćwiczenia" źródła podają: marsz ze śpiewem, bieg, skoki w pozycji „żabek", czołganie się na łokciach i czubkach palców u nóg, toczenie się po ziemi pokrytej żwirem lub tłuczonymi cegłami, kręcenie się w kółko z podniesionymi rękami, klęczenie z podniesionymi rękami.

„Sport" miał wyeliminować słabszych fizycznie oraz uświadomić przybyłym, jakie życie czeka ich w miejscu, w którym się znaleźli. Zadania wykonywano w szybkim tempie, bez względu na wiek i stan zdrowia. Jeśli ktoś upadł, był albo siłą zmuszany do wstania, albo zabijany na miejscu.

Musieli liczyć uderzenia

Najczęściej w obozie karano chłostą. Stosowano ją za każdego rodzaju przewinienie, nawet najbardziej błahe. Chłosta miała na celu nie tylko sprawiać ogromny ból, ale również upokorzyć więźnia, który ją otrzymywał. Wykonywana była podczas apelu, na specjalnym stole do bicia. Uderzenia wymierzano szybko, jedno po drugim. Ukarany musiał liczyć razy, jeżeli się pomylił, całą czynność zaczynano od początku. Karze chłosty poddawane były również kobiety.

Jednorazowo nie można było otrzymać więcej niż 25 uderzeń, w dużej mierze zależało to jednak od esesmana wykonującego karę. Za przykład dowolności interpretacji tego przepisu może posłużyć sytuacja pięciu więźniów, których skazano na karę 75 razów po ucieczce Tadeusza Wiejowskiego. Po otrzymaniu pierwszych 25 uderzeń więźniowie zostali zamknięci na dwadzieścia jeden dni w piwnicach bloku 11. Gdy po upływie wspomnianego czasu wywleczono ich na plac apelowy, jednorazowo wymierzono im kolejne 50 razów.

„Niewielki prostokątny otwór"

Jedną z cięższych kar za stosunkowo niewielkie przewinienia stanowiła cela stania - *Stehbunker*. Mieściła się ona w piwnicach bloku 11. Karę zaczęto stosować w 1942 r., kiedy utworzone zostały cztery cele, każda o wymiarze jednego metra kwadratowego powierzchni. W jednej celi przebywało nawet do parunastu więźniów. Kara mogła obejmować jedną, kilka lub kilkanaście nocy. Po godzinach stania ukarany musiał normalnie wyjść do pracy ze swoim komandem.

Ryszard Kordek został ukarany kilkoma nocami w celi stania za źle zapięty płaszcz. Swój pobyt w bunkrze opisuje tymi słowami: „Zejście do bunkrów po dwunastu schodach. Korytarz, wejście na prawo, tam drugi korytarz, zakończony masywnymi, drewnianymi drzwiami. Poza nimi cztery *Stehbunker*. W każdym z nich niewielki prostokątny otwór, nie wejście, tylko po prostu właz tuż nad posadzką, bez progu, zamknięty podwójnie: od wewnątrz kratką żelazną, od zewnątrz drewnianymi drzwiczkami".

Kara słupka

Kolejną karą, często stosowaną w KL Auschwitz, była kara słupka - *Pfahlbinden*. Skazanym na nią można było zostać, tak jak w przypadku pozostałych kar, za każde nawet najmniejsze przewinienie, jak na przykład niewłaściwe pościelenie łóżka, przechowywanie fotografii rodzinnych lub listów. Była to niezwykle bestialska tortura. Polegała na powieszeniu więźnia za wykręcone do tyłu ręce i podciągnięciu go do góry na taką wysokość, aby nie dotykał stopami ziemi.

Podczas długiego wiszenia ból stawał się tak wielki, że skazany tracił przytomność, a ścięgna w ramionach ulegały zerwaniu, przez co więzień tracił władzę w rękach. Taki rodzaj uszkodzenia ciała był często równoznaczny z wyrokiem śmierci, ponieważ niedowład rąk uniemożliwiał wykonywanie jakiejkolwiek pracy.

Karna kompania

Szanse na przeżycie w obozie zmniejszało również skazanie na pobyt w karnej kompanii - *Strafkompanie*. Utworzono ją w sierpniu 1940 r. Więźniowie karnej kompanii nie przebywali z innymi, mieszkali w osobnych barakach, osobno też pracowali.

Początkowo karna kompania mieściła się w obozie macierzystym, w 1942 r. została przeniesiona do Birkenau. Członkowie kompanii mieli znacznie gorsze warunki życia niż zwykli więźniowie. Spali w samej bieliźnie na pryczach bez sienników lub na betonowej podłodze. Dostawali gorsze racje żywnościowe, chociaż pracowali najciężej. Zatrudniano ich najczęściej w żwirowniach, podczas pracy narażeni byli na ciągłe bicie.

Zaraz po utworzeniu kobiecego obozu powstał tam odpowiednik karnej kompanii. Początkowo mieściła się w pobliżu podobozu Budy, a następnie w Birkenau. Kobiety zajmowały się głównie osuszaniem stawów i rozbiórką budynków.

Egzekucje

Najcięższą z form represji stosowanych w obozie były egzekucje. Formalnie decydować o nich mógł jedynie Reichsführer SS Heinrich Himmler lub Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. W rzeczywistości najczęściej dokonywano ich na polecenie władz obozowych. Zwykle wydawaniem wyroków śmierci zajmował się szef Politische Abteilung - obozowego Gestapo - Maximilian Grabner. Podejmował te decyzje podczas przeglądu bunkra, gdzie przebywali ukarani.

Więźniowie, którzy zostali skazani na rozstrzelanie, wyprowadzani byli z piwnic bloku 11 na parter budynku, do umywalni. Tam rozbierali się do naga i czekali na egzekucję. W pomieszczeniu obok na śmierć czekały kobiety, również nagie. W pierwszych latach działania obozu, gdy osadzonym nie tatuowano jeszcze numerów, przed wyjściem z budynku rysowano skazanym na piersi, ołówkiem kopiowym, ich numer obozowy. Zabieg ten miał ułatwić rejestrację zwłok. Do 1942 r. skazańcom krępowano ręce, ale ponieważ bunt lub opór był rzadkością, zaniechano tego.

Zabijano pojedynczo lub po dwie osoby strzałem w potylicę. Miejscem kaźni było podwórko pomiędzy blokiem 10 i 11 zamknięte dwoma ścianami. Ustawiano skazanych naprzeciwko pomalowanej na czarno ściany z drewna. Pod nią rozsypany był piach, w który wsiąkać miała krew. Bez względu na porę roku więźniów rozstrzeliwano nago i bez butów. Pierwsze wychodziły kobiety, potem mężczyźni. Zwłoki wywożone były samochodami do krematoriów.

Kary za ucieczki

Inaczej postępowano, gdy śmiercią karano za ucieczkę. Jeśli była wyjątkowo śmiała i głośna, złapanych uciekinierów publicznie wieszano, by odstraszyć przyszłych śmiałków. Egzekucje schwytanych odbywały się podczas apelu, tak aby wszyscy więźniowie mogli je zobaczyć. Karano też za umożliwienie ucieczki. Na przykład 19 lipca 1943 r. powieszono 12 więźniów komanda mierników, których oskarżono o pomoc w zbiegnięciu trzem kolegom.

Karani podczas ucieczek byli również więźniowie, którzy pozostali w obozie. Organizowano wtedy wielogodzinne apele. We wspomnieniach Artura Krzetuskiego znajduje się opis represji po ucieczce Tadeusza Wiejowskiego na początku lipca 1940 r. Autor wspomina, że esesmani zapowiedzieli stanie, dopóki ktoś nie wyda uciekiniera. Nakazano stać na baczność i czekano. Pozwolono się rozejść, gdy minęła dwudziesta godzina apelu.

Za ucieczki karano współwięźniów również śmiercią głodową. Z komanda lub bloku, do którego przynależeli zbiegowie, kierownik albo komendant wybierał w czasie apelu około dziesięciu więźniów, których zamykano w jednej z cel w podziemiach bloku 11. Tkwili tam bez jedzenia i picia, dopóki nie umarli w straszliwych męczarniach.

Kary te stanowiły jedną z przyczyn powstrzymywania się więźniów przed ucieczkami i buntem. Zostali oni tak skutecznie sterroryzowani przez załogę niemiecką, że większość czekała jedynie na cud lub śmierć.

EKSPERYMENTY NA LUDZIACH W KL AUSCHWITZ

W Niemczech, w czasach narodowego socjalizmu, zainteresowani medycy mieli możliwość przeprowadzania eksperymentów na ludziach. Poddani im więźniowe stracili życie lub zostali trwale okaleczeni. Znamienny pozostaje fakt, że część lekarzy z KL Auschwitz uniknęła odpowiedzialności

ANNA CZOCHER

Medycyna w Trzeciej Rzeszy stanęła w służbie zbrodniczej ideologii. Osoby uznane za niepełnowartościowe pod względem biologicznym miały zostać wyeliminowane. Częścią tak pojmowanej medycyny były eksperymenty na ludziach zakwalifikowanych jako niskowartościowi rasowo, a obozy koncentracyjne, wśród nich KL Auschwitz, stały się poligonem dla tego typu doświadczeń.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Żydowskie dzieci – więźniowie KL Auschwitz po zajęciu obozu przez Armię Czerwoną

W służbie Rzeszy

Eksperymenty medyczne na więźniach były przede wszystkim odpowiedzią na zapotrzebowanie Trzeciej Rzeszy na nowe rozwiązania w zakresie demografii i polityki zdrowotnej. Miały służyć potrzebom armii, uzasadnieniu teorii rasistowskich oraz sterowaniu polityką demograficzną. W ich realizacji wzięli udział niemieccy lekarze, w szczególności pełniący służbę w obozach koncentracyjnych.

Obozy koncentracyjne podporządkowane były SS, a stojącemu na jej czele Reichsführerowi SS Heinrichowi Himmlerowi podlegała także organizacja eksperymentów medycznych. Ich wynikami interesował się osobiście. Odpowiedzialnym za eksperymenty medyczne SS był Ernst Grawitz, naczelny lekarz SS i policji oraz Wolfram Sievers, kierownik Instytutu Badań dla Celów Wojskowo-Naukowych Waffen SS i sekretarz generalny paranaukowego stowarzyszenia Ahnenerbe – Dziedzictwo Przodków. Ahnenerbe włączone w 1939 r. do SS zajmowało się promowaniem ideologii rasistowskiej poprzez działalność pseudobadawczą (w tym eksperymenty medyczne) i „zabezpieczanie" dziedzictwa germańskiego.

Eksperymenty przeprowadzano bezpośrednio na terenie obozów koncentracyjnych, natomiast specjalistyczne badania analityczne na bazie przesłanych ludzkich preparatów wykonywano w instytutach medycznych w Rzeszy. Obok eksperymentów realizowanych na zlecenie berlińskiej centrali część lekarzy przeprowadzała badania na więźniach dla niemieckich instytutów naukowych, firm farmaceutycznych oraz realizując własne zainteresowania.

W 1947 r. były komendant KL Auschwitz Rudolf Höß podczas procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Polsce powiedział: „Inicjatywa wychodziła od lekarzy, często profesorów uniwersytetu, których rozwiązanie danego problemu lekarskiego interesowało, a których dla rozwiązania tego problemu szukali w obozach koncentracyjnych obiektów doświadczalnych, na których interesujące ich kwestie mogliby eksperymentalnie zbadać i wyniki sprawdzić".

Obozowa „medycyna"

W KL Auschwitz, podobnie jak w innych obozach koncentracyjnych, zorganizowano wydział do spraw służby medycznej, a funkcjonująca na terenie obozu sieć szpitali dla więźniów podlegała lekarzom SS.

„Opieka medyczna" w obozie oznaczała przede wszystkim eksterminację więźniów. Lekarze SS sprawowali nadzór nad ich zabijaniem w komorach gazowych i podczas egzekucji. W szpitalach kierowali najciężej chorych na śmierć (zastrzyki z fenolu, komory gazowe). Jedna z więźniarek, lekarka wspominała: „Nigdy zresztą nie widziałam w Brzezince żadnego niemieckiego lekarza, który leczyłby jakiegoś pacjenta".

Od 1942 r. istotnym zadaniem lekarzy obozowych był udział w selekcjach masowych transportów Żydów. Od ich decyzji zależało, kto trafiał do obozu, a kto bezpośrednio do komór gazowych. Selekcje służyły lekarzom także do wyboru „materiału doświadczalnego" do swoich badań.

Ofiarami eksperymentów medycznych w KL Auschwitz byli głównie Żydzi – kobiety, mężczyźni, dzieci. Część osób poddanych eksperymentom umierała, część zabijano, by przeprowadzić sekcje zwłok, część po przeprowadzeniu doświadczeń trafiała do komór gazowych. Przeżyli nieliczni.

Masowa sterylizacja

Jednym z najistotniejszych celów, dla których prowadzono eksperymenty medyczne w KL Auschwitz, było opracowanie prostej i szybkiej metody masowej sterylizacji, którą miano zastosować u narodowości zaliczonych do podludzi. Himmler nazwał to „negatywną polityką ludnościową".

Irena Strzelecka, badaczka dziejów obozu, napisała, że początkowo rozważano sterylizację Żydów, ale w obliczu ich zagłady sterylizacja miała dotyczyć przede wszystkim narodów słowiańskich. Badania w tym zakresie prowadził ginekolog prof. Carl Clauberg, który od końca 1942 r. mógł je kontynuować w KL Auschwitz. Höß relacjonował: „otrzymałem od Himmlera rozkaz, że zezwolić mam Claubergowi na przeprowadzenie przez niego na Żydówkach więzionych w obozie oświęcimskim eksperymentów i udzielić mu potrzebnej do tego pomocy". Równolegle eksperymenty w zakresie sterylizacji i kastracji rozpoczął w Auschwitz doktor medycyny i funkcjonariusz SS Horst Schumann.

Clauberg opracowywał metodę sterylizacji polegającą na wprowadzaniu do kobiecych narządów rodnych środka chemicznego, natomiast Schumann eksperymentował z wykorzystaniem naświetleń promieniami Roentgena.

Zabiegi były przeprowadzane w brutalny sposób, wywoływały poważne komplikacje zdrowotne i zgony. Więźniarki wspominały: „Clauberg nie interesował się nami jako ludźmi. Byłyśmy dla niego interesujące jedynie jako króliki doświadczalne". „Jeśli wszystko przebiegało dobrze, to pacjentki leżały trzy do sześciu dni z silnymi bólami i gorączką 38-39 stopni [...] Gdy iniekcje się nie powiodły [...] leżały sześć do dwunastu tygodni z woreczkiem z zimną wodą na brzuchu jako jedynym środkiem leczniczym".

Mengele i inni

Lekarz SS Josef Mengele, doktor medycyny i filozofii, od połowy 1943 r. prowadził w KL Auschwitz eksperymenty dotyczące ciąży mnogiej, bliźniąt oraz skarlenia (miały przysłużyć się polityce populacyjnej Rzeszy), a także badania nad zgorzelą policzka (przeprowadzane na Romach).

Wśród więźniów wybranych do jego eksperymentów przeważały dzieci. Poddawano je różnorodnym badaniom. W celach dokumentacyjnych fotografowano, sporządzano rysunki i odlewy gipsowe poszczególnych części ciała.

Osobną częścią badań była analiza organów wewnętrznych pozyskanych podczas sekcji zwłok po uprzednim zabiciu ofiar. Martyna Puzyna, więźniarka-lekarz tak opisała przesyłkę, którą Mengele kazał jej dostarczyć poczcie obozowej: „otworzyłam skrzynię i stwierdziłam, że były w niej szklane słoje z wypreparowanymi ludzkimi oczami. Byłam głęboko wstrząśnięta, bo zdałam sobie sprawę, że Mengele był najwidoczniej w stanie zabijać ludzi wyłącznie do celów badawczych".

Badania nad skutkami, jakie wywołuje głód w ludzkim organizmie, prowadził lekarz SS, doktor medycyny i filozofii Johann Paul Kremer. Aby pozyskać organy do badań, nakazywał uśmiercać skrajnie wycieńczonych więźniów, którzy zgłaszali się do szpitala obozowego.

W KL Auschwitz prowadzono także doświadczenia związane z tyfusem, rakiem szyjki macicy, testowano substancje chemiczne. Na więźniach uczono się przeprowadzać zabiegi chirurgiczne.

Część lekarzy obozowych zaangażowanych było w eksperymenty farmakologiczne, przeważnie na zlecenie firmy Bayer, będącej częścią koncernu IG Farbenindustrie. Więźniowie cierpiący na różne choroby lub celowo nimi zarażani byli wykorzystywani do testowania nowych leków. Wielu z nich umierało lub doznało poważnych powikłań. Więźniów przesyłano także bezpośrednio do laboratoriów firm farmaceutycznych.

Zbrodniczy lekarze

W czasach narodowego socjalizmu w Niemczech zainteresowani medycy mieli możliwość przeprowadzania eksperymentów na ludziach. Poddani im więźniowe stracili życie lub zostali trwale okaleczeni. Doświadczali ogromnego cierpienia oraz braku poszanowania ludzkiej godności.

Znamienne jest, że pierwszy z następczych procesów norymberskich był procesem lekarzy, głównych architektów medycyny narodowosocjalistycznej. Ale równie znamienny pozostaje fakt, że część lekarzy z KL Auschwitz uniknęła odpowiedzialności. Do dziś wiele kontrowersji budzą powojenne kariery lekarzy nazistowskich. Niemniej pod wpływem tzw. procesu lekarzy, w 1947 r. sformułowano „Kodeks Norymberski" dotyczący eksperymentów medycznych, w którym pierwszym, bezwzględnym warunkiem ich dopuszczalności jest dobrowolna zgoda uczestnika eksperymentu.

LISTY I KARTKI Z KL AUSCHWITZ

Zachowana w krakowskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej korespondencja z KL Auschwitz jest jednym z najbardziej przejmujących świadectw pozostawionych przez więźniów niemieckiego obozu

RADOSŁAW KUREK

W bogatym zasobie archiwalnym krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej odnaleźć można m.in. ciekawe materiały związane z historią niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego – Konzentrationslager (KL) Auschwitz. Nie są one wyodrębnionym zespołem, czy zbiorem archiwalnym, ale nierzadko stanowią istotną część innej dokumentacji przechowywanej w Oddziałowym Archiwum IPN w Krakowie.

Akta sądowe, kolekcje, fotografie

Na materiały związane z dziejami KL Auschwitz natrafimy przede wszystkim w zespole akt Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie (sygnatura archiwalna: IPN Kr 1). Odnajdziemy tu m.in. obszerny zestaw fotografii i fotokopii, na których utrwalono przebieg wizytacji obozu przez delegację angielską w 1945 r. oraz wstrząsające widoki osób, które poddane zostały eksperymentom pseudomedycznym. Są tu również ciekawe eksponaty, jak oryginalna etykieta z opakowania gazu cyklon B oraz plany obozu.

W następnej kolejności warto zajrzeć do materiałów przekazanych przez osoby prywatne, które w ostatnich latach Instytut gromadzi w ramach ogólnopolskiego projektu Archiwum Pełne Pamięci.

Znajdziemy tu m.in. kolekcje dokumentów dotyczących Aleksandra Kołodziejczyka, uczestnika pierwszego masowego transportu więźniów do KL Auschwitz, czy dokumentację Tomasza Gołdy, który, zanim trafił do obozu, pracował jako urzędnik techniczny w Zarządzie Miejskim Wodociągów i Kanalizacji w Krakowie. Również tutaj natrafić możemy na interesujące eksponaty. Bez wątpienia jednym z najciekawszych jest fotokopia z dobrze znanej fotografii przedstawiającej załadunek pierwszych polskich więźniów KL Auschwitz na stacji kolejowej w Tarnowie. Na odwrocie tego konkretnego egzemplarza możemy jednak odnaleźć kilkadziesiąt oryginalnych podpisów uczestników tego transportu (wraz z ich numerami obozowymi), którzy przeżyli wojnę. Wśród nich jest podpis polskiego więźnia Auschwitz z najniższym numerem – Stanisława Ryniaka, numer obozowy 31.

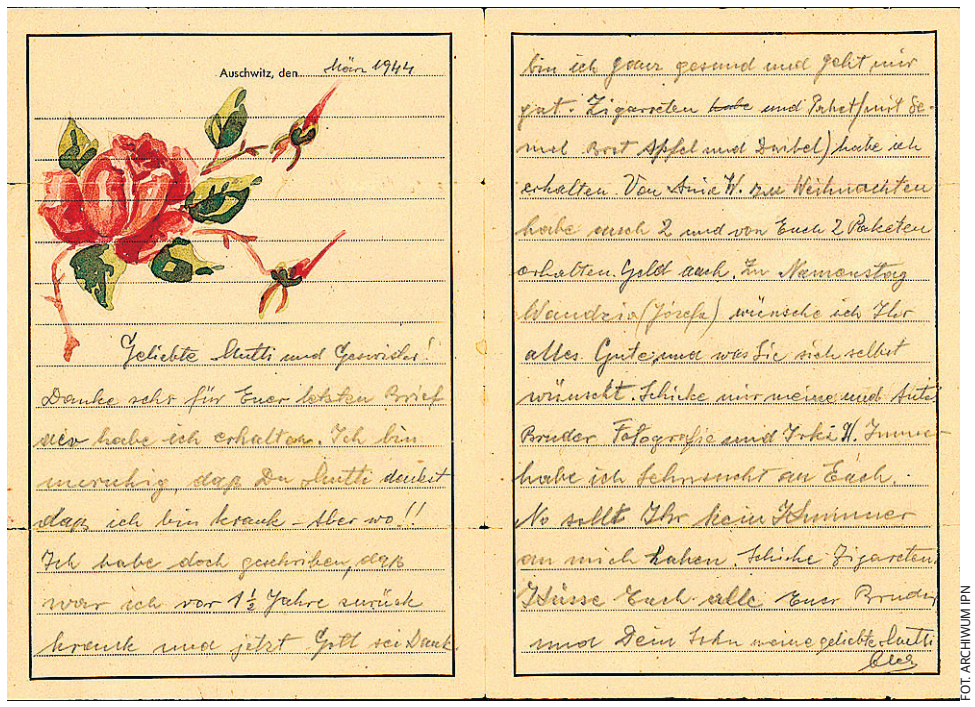
Auschwitz, den März 1944

Geliebte Mutti und Geschwister!
Danke sehr für Euer letzten Brief
wie habe ich erhalten. Ich bin
überrascht, daß Du Mutti denkst
daß ich bin krank – Aber wo!!
Ich habe doch geschrieben, daß
war ich vor 1½ Jahre zurück
krank und jetzt Gott sei Dank
bin ich ganz gesund und geht mir
gut. Zigaretten habe und Paket mit Se-
mel und Apfel und Zwiebel) habe ich
erhalten. Von Anie H. zu Weihnachten
habe auch 2 und von Euch 2 Paketen
erhalten. Geld auch. Zu Namenstag
Wanda u. (Józefa) wünsche ich Ihr
alles Gute, was sie sich selbst
wünscht. Schicke mir meine und Mutti
Bruder Fotografie und Frieda H. Immer
habe ich Sehnsucht an Euch.
No sollt Ihr kein Kummer
um mich haben. Schicke Zigaretten
Küsse Euch alle. Euer Bruder
und Sein Sohn meine geliebte Mutti
Alex

FOT. ARCHIWUM IPN

Jeden z listów Aleksandra Kołodziejczyka, więźnia KL Auschwitz do matki

FOT. ARCHIWUM IPN

Fotografia Tomasza Gołdy na tle karty pocztowej wysłanej przez niego z KL Auschwitz

Zgoła inną perspektywę dają materiały zgromadzone w zespole Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie oraz w zespołach gromadzących akta sądów z terenu województwa małopolskiego. W pierwszym odnajdziemy akta śledztw przeciwko członkom załogi KL Auschwitz i osobom podejrzanym o współpracę z niemieckimi władzami obozu. Natomiast w przypadku akt sądowych napotkamy przede wszystkim na liczne postępowania w sprawach o uznanie za zmarłych byłych więźniów obozu.

Przejmujące świadectwa

Szczególnym rodzajem materiałów zgromadzonych w zasobie archiwalnym krakowskiego IPN-u jest korespondencja więźniów KL Auschwitz (w postaci oryginałów i kopii cyfrowych). Pomimo licznych ograniczeń, którymi była ona obwarowana przez władze niemieckie (np. obowiązek używania wyłącznie języka niemieckiego), wciąż stanowi jedno z najbardziej przejmujących świadectw tamtego okresu.

Podobnie, jak w przypadku innych materiałów dotyczących obozu, także listy i kartki pocztowe rozproszone są pomiędzy różnymi zespołami archiwalnymi krakowskiego Oddziału IPN. Dostępne w Instytucie pomoce archiwalne, w tym przede wszystkim elektroniczny system informacji archiwalnej „Cyfrowe Archiwum", pozwalają jednak na łatwe i szybkie odnalezienie większości zgromadzonej korespondencji z KL Auschwitz.

Najobszerniejszy zbiór korespondencji obozowej odnajdziemy w kolekcji materiałów przekazanych do krakowskiego Oddziału Instytutu w 2012 r. przez Magdalenę Muż-Krajcer. Jest to zbiór dokumentów dotyczących wojennych losów rodziny Górkiewiczów, wśród których odnajdziemy 24 listy i kartki pocztowe z obozu Auschwitz, a także dużą liczbę korespondencji z innych obozów (KL Neuengamme, FKL Ravensbrück). Korespondencja z KL Auschwitz pochodziła głównie od uwięzionej tam w latach 1942-1944 nauczycielki, Jadwigi Górkiewicz. Wśród pisanych przez nią listów znajduje się odbitka jej fotografii obozowej, legitymacja członka Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, wreszcie dyplom magistra filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego z 1938 r. W 1944 r. Jadwiga Górkiewicz przeniesiona została do FKL Ravensbrück, skąd kontynuowała swoją korespondencję z bliskimi.

Listy i kartki pocztowe z KL Auschwitz znajdziemy również w zespole Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie. Warto tutaj zwrócić uwagę na przykład na korespondencję Wojciecha Farona, przedwojennego funkcjonariusza Policji Państwowej, który na początku II wojny światowej pracował jako „granatowy" policjant w Zakopanem. Jak wynika z dołączonej do korespondencji relacji historycznej członka jego rodziny, po aresztowaniu w kwietniu 1941 r. trafiał kolejno do obozów koncentracyjnych w Auschwitz, Dachau i Oranienburgu. Pod koniec wojny znalazł się na jednym ze statków z więźniami obozów koncentracyjnych, które pokierowano na wody Zatoki Lubeckiej. W wyniku umyślnego zignorowania przez Niemców meldunku aliantów o nakazie powrotu floty Kriegsmarine do portów, zostały one zbombardowane i zatopione.

Jednym z ciekawszych przykładów korespondencji z KL Auschwitz, zgromadzonej przez krakowski IPN, są listy wspomnianego już Aleksandra Kołodziejczyka do matki, Stanisławy. Z jednej strony widać na nich wyraźne ślady działalności cenzury obozowej w postaci wyciętych fragmentów tekstu, z drugiej natomiast na jednym z nich zdołał zachować się, namalowany kolorowymi farbami, piękny obrazek róży. Pomimo stosowanych obostrzeń, cenzura rzeczywiście dopuszczała niekiedy rysunki wykonane przez więźniów na formularzach listownych. Natomiast użycie przez Kołodziejczyka farb najprawdopodobniej należy wiązać z faktem, że od 1941 r. był zatrudniony na terenie obozu jako malarz w komandzie Bauleitung-Malerei.

Niezwykły pomnik międzyludzkich więzi

Na listy i kartki pocztowe z KL Auschwitz natrafimy również w zbiorze relacji i wspomnień dotyczących historii XX w. (sygnatura archiwalna: IPN Kr 120).

Są to dwa listy przedwojennego pracownika PKP z Dąbrowy Górniczej Stanisława Żarskiego z początku 1941 r., adresowane do żony Marii. Jak wynika z dołączonej dokumentacji został on aresztowany 17 grudnia 1940 r. z powodu ukrywania syna lub za przynależność do Organizacji Orła Białego. Niestety, równo dwa miesiące po tym wydarzeniu oraz dwa tygodnie od wysłania przez niego ostatniego listu do żony, władze obozu poinformowały Marię Żarską o śmierci męża.

Równie krótka i tragiczna była historia korespondencji Stanisława Sichelskiego do żony Marii. W materiałach przekazanych do krakowskiego Oddziału IPN przez Małgorzatę Walaszczyk-Borek odnajdziemy zaledwie jeden jego list z 29 czerwca 1941 r. Towarzyszy mu telegram od władz obozowych z 20 września 1941 r. zawiadamiający Marię Sichelską o śmierci jej męża.

Zachowana w krakowskim Oddziale IPN korespondencja z KL Auschwitz jest jednym z najbardziej przejmujących świadectw pozostawionych przez jego więźniów i ofiary.

Jest to pomnik, który upamiętnia nie tyle samą historię obozu, co naturalną potrzebę podtrzymywania więzi międzyludzkich w obliczu hekatomby niemieckich obozów koncentracyjnych.